KRZYSZTOF LUBOWIECKI

ur. 1947; Szopienice

Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Warszawa, PRL, wydarzenia marcowe, Marzec 1968, studia, wiece, aresztowanie, pobyt w więzieniu

Wydarzenia marcowe

W [19]67 roku po gimnazjum zacząłem studia na uniwersytecie w Warszawie. Te wydarzenia marcowe to było trochę takie zaskoczenie, na mnie tak niespodziewanie to wszystko przyszło. Miałem takiego przyjaciela z socjologii i ja z nim się trochę tak wałęsałem po uniwersytecie i po Krakowskim Przedmieściu. W [19]68 roku odbywało się dużo jakichś wieców, ciekawie było, ale ja tak trochę [uczestniczyłem], nie mówię, że jakimś byłem liderem, jeszcze za dużym gnojem byłem, żebym jakoś tam liderował w tym wszystkim. Tym niemniej byłem z tym [kolegą] na jakimś wiecu. Ja mówię: „Wychodzimy z Krakowskiego Przedmieścia" i spotykamy jakiegoś znajomego. Ten mój kumpel opowiada o tych wiecach. Zdaje się, to było główną przyczyną, że nas namierzył jakiś tajniak, że my niby uczestniczymy. Odeszliśmy może z czterysta metrów dalej, on dał znać, od razu byliśmy zaaresztowani. W sukę nas wrzucili i zawieźli do pałacu Mostowskich, tam ustawili wszystkich pod ścianę, nie pamiętam, czy z rękoma do góry. Żeśmy stali wszyscy odwróceni do ściany, piekielna atmosfera. Oni krzyczeli, wściekali się. Jakby ktoś tam się obejrzał, toby chyba w łeb walnęli. Więc wszyscy jak trusie stali z pół godziny. Uznali, że już nie mają miejsca w pałacu Mostowskich, znowu nas do samochodów i po komendach nas rozwozili.
Nie wiem, gdzie ja wylądowałem, może gdzieś na Żoliborzu. Na komendach policyjnych byliśmy po dziesięć, dwadzieścia osób. Tylko tam trochę gorzej było, bo jak nas wyprowadzali, to tłukli pałami. Na drugi dzień brali odciski, spisywali nazwiska. Za jakąś godzinę, dwie wieźli nas wszystkich do Śródmieścia na kolegia czy coś takiego, za chuligaństwo tam nas sądzili. Czekali długo na gliniarza jakoś, oni właściwie przytakiwali tym gliniarzom. To się odbywało non stop. Tam trzech czy czterech było do kolegium. No w końcu on przyszedł i od razu zaczął taką rozmowę – tak, on mnie poznaje. Jakieś kłamstwa, zrobił ze mnie prowodyra, że ja byłem głównym prowodyrem, że tam rozbiłem jego oddział. Jakieś bzdury w ogóle. Ale oni go nie sprawdzali, był wiarygodny i tylko tyle. Trzy miesiące dostałem od razu za to.
I bach nas do samochodów i na Rakowiecką do więzienia. Ciężkie więzienie ta

Rakowiecka, bo to było ubeckie więzienie. Od razu strzygli nas na łyso. Na trzeci dzień przyszedł taki politruk, oni mieli w więzieniach tych politruków, taki wychowawca. I on mówi do nas, że on dobrze wie, że my nie tak specjalnie, bo myśmy się stali narzędziem syjonistów. I pierwszy raz usłyszałem w tym więzieniu, że to się o Żydów rozchodzi w całej tej historii. Potem po trzech dniach nas do specjalnej celi wzięli, sprawdzali, czy były żydowskie nazwiska. Byli tacy, co mieli czyściutkie żydowskie nazwiska. Jeden, z którym byłem, Mojżesz się nazywał jakiś. Ja mam takie czysto polskie nazwisko: Krzysztof Lubowiecki, ale w Polsce się pisze w dokumentach imię ojca, a ojciec Abraham, od razu wiedzieli, o co chodzi.
Te więzienia są okrutne. Klawisze ryczą, krzyczą, drą się jak na bydło. To jest takie odczłowieczenie. Ja pierwszy raz się [z takim czymś spotkałem w] moim życiu, byłem wychuchany w domu. Spotkałem się z takim traktowaniem, jakbym ja był krową, a nie człowiekiem. Do spacerniaka musieliśmy chodzić, to są takie komórki bez dachu i tam się wchodzi. Oni jak idą, po kaloryferach walą kluczami, jeden klawisz tak dawał znak drugiemu, że ci jeszcze nie wyszli i żeby się nie spotykać, takie coś. Ten wychowawca zaczął już nas tam trochę wyzywać, że jesteśmy Żydzi. Chyba za półtora miesiąca nas stamtąd przewieźli na Służewiec, do drugiego więzienia. Tam było trochę lepiej, pospolici przestępcy też siedzieli, to były straszne łobuzy, zdaje się, że bandziory. Ja z rodziną nie miałem kontaktu, nie miałem żadnych widzeń ani nic. Po trzech miesiącach wypuścili nas stamtąd, trzeba było się na policję zameldować po wyjściu z więzienia.
Przyszedłem do domu, moja matka nakrywała obrusem stół. [Nie mogłem] się odnaleźć. Człowiek przychodzi [z więziennych warunków], a tu biały obrus.

Data i miejsce nagrania	2015-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"